Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

TYGODNIK ŻYDOWSKI

Organ Organizacyj Sjonistycznych w Tarnowie.

PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . zł. 0.90
Kwartalnie . . . . „ 2.70
Półrocznie . . . . „ 5.40
Rocznie . . . . „ 10.80
Prenumerata zamiejscowa o 10 proc. drożej.

Redakcja i administracja: ul. Goldhamera 2.
Godziny przyjęć od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie zwraca się.

OGŁOSZENIA:
Strona . . . . . zł. 200.—
1/2 strony . . . . „ 100.—
1/4 „ . . . . . „ 60.—
1/8 „ . . . . . „ 30.—
1/16 „ . . . . . „ 15.—
1/32 „ . . . . . „ 8.—
Przed tekstem 100 proc. drożej. Drobne za słowo 30 gr.

Rok I. Tarnów, piątek, dnia 23 listopada 1928 Nr. 33

Aktualne uwagi

(na marginesie biernego bilansu handlowego).

Na tapecie dnia mamy dziś hasło samowystarczalności gospodarczej. Jest ono nie tyle logicznie ile psychologicznie uzasadnionym odruchem przeciw od dłuższego czasu w postępie geometrycznym rosnącemu ubiernieniu bilansu handlowego, które w ostatnim miesiącu doznało dopiero pewnego załamania.

Nasz gospodarczy instynkt samozachowawczy musi — rzecz zrozumiała — odpowiednio się uniezależnić przed skutkami dalszego pochodu ujemnych cyfr naszego bilansu handlowego. Co do tego, że dalszy wzrost bierności naszego bilansu działa podcinająco na rozwój naszego życia gospodarczego, wszyscy są w Polsce zgodni. Zachodzi tylko pytanie, na jakiej płaszczyźnie winne być traktowane zagadnienia związane z bezwzględnem zażegnaniem kryzysu.

Dobrze, że waluta nasza jest silnie ufundowaną i na długi czas uniezależnioną od biuletynów statystycznych o stanie naszego bilansu handlowego, ale nie ad infinitum, bo spiżowe prawa, rządzące życiem gospodarczem, biorą za aksjomat fakt istnienia ścisłej współzależności między temi oboma wykładnikami dzisiejszej gospodarki społecznej. Panująca obecnie na rynku pieniężnym dotkliwa ciasnota gotówkowa, spowodowana jeszcze szeregiem innych zbiegających się współczynników, jest wymownym przytoczonego związku przyczynowego wyrazem.

Ale nie o to chwilowo chodzi. Przypatrzmy się raczej zagadnieniu racjonalności i celowości środków zaradczych, forsowanych przez niektóre czynniki a skierowane ku przezwyciężeniu zawisłego nad nami groźnego przesilenia ekonomicznego, którego istnienia nawet odmienne, bo różowym optymizmem oszklone, zdanie prezesa Banku Polskiego niczem przesłonić nie potrafi.

Idea samowystarczalności jest spontanicznym odruchem reakcji przeciw obecnemu stanowi rzeczy, niepozbawionym jednak swoich ciemnych plam, przeciw którym musi się wysunąć bardzo poważne zastrzeżenia, o ile się nie chce, by razem z brudną wodą i dziecka z wanny nie wyrzucono. Przedewszystkiem nie wolno zapomnieć o truiźmie, że przy dzisiejszym splocie międzynarodowych interesów gospodarczych pojęcie bezwzględnej samowystarczalności w odniesieniu do państwa, pojętego jako jednostka gospodarcza w szerszem tego słowa znaczeniu, jest anachronizmem i przeżytkiem, zrozumiałem w pofeudalnej epoce merkantylizmu, ale nie dzisiaj. Niemasz dziś państwa gospodarczo zupełnie samowystarczalnego. Nawet sowiety z swoją odrębną strukturą społeczno-gospodarczą musiały porzucić zasadę gospodarczej „splendid isolation", i ubiegać się dla siebie o więcej czy mniej poczesne miejsce współuczestnika w międzynarodowej wymianie dóbr, aby móc się ekonomicznie i politycznie ostać. Stopień jednak uniezależnienia się od zagranicy jest w różnych krajach różny, w jednych większy w drugich mniejszy. Polska jest krajem gospodarczo się dopiero konsolidującym i jeszcze zbyt wielkie luki wykazuje w zakresie rodzimej wytwórczości i na długo jeszcze trwać będzie w zależności od zagranicznego kapitału, aby mogła sobie pozwolić na luksus zamknięcia swoich podwoi dla zagranicznego importu.

W akcji nad pomniejszeniem ujemnego salda naszego bilansu dopomóc może oględnie stosowany protekcjonizm celny, który zresztą nie jest u nas nowością a znajduje zastosowanie we wszystkich współczesnych państwach nawet gospodarczo najsilniejszych. Polityka celna jednak wolną musi być od tendencyj prohibicyjnych, gdyż winna się liczyć z odwrotną stroną medalu, że niewspółmiernie ważniejszym czynnikiem, wiodącym do radykalnej poprawy sytuacji jest podniesienie ogólnego wywozu z kraju czyli problem aktywizacji bilansowej. System kurczenia importu zapomocą środków represyjnych, pomijając jego przykre polityczne resonanse, wywołuje odpowiednie niekorzystne nastawienie się zagranicznych rynków dla naszego eksportu, którego siła ekspansywna słabnie i załamuje się. — Propaganda na rzecz wyrobów krajowych w samej rzeczy bardzo chwalebna i niepozbawiona dużych wartości dydaktycznych w praktyce jest niewiele użyteczna, bo szuka efektu u tych warstw, u których stopień konsumcji importowanych artykułów (z wyjątkiem spożywczych, jak produkty rolnicze, kawa i herbata ect.) jest i tak z natury rzeczy prawieże nikły. Względy natury politycznej nie zezwalają na zamknięcie krajowego rynku dla drogich i dość dotkliwie bilans nasz obciążających artykułów zbytku, których proweniencja pochodzi z krajów związanych z nami wspólnotą interesów politycznych. A agitacja za nienabywaniem tych właśnie artykułów skazana jest na niepowodzenie, ponieważ teren konsumcji artykułów luksusowych obejmuje najzamożniejsze sfery ludności, które z reguły mają mało sentymentu dla krajowych fabrykatów. Że agitacja taka poczyna już wręcz szkodzić najżywotniejszym interesom gospodarczym państwa, skoro wczorajsi działacze rozwojowi próbują aktualne hasło samowystarczalności podlewać tanim sosem antysemickim, nie trzeba wiele dowodzić.

Jakież więc płyną wskazania dla nas w obecnej dobie ostro na tle ujemnego bilansu handlowego zarysowującego się przesilenia?

Powiedzieliśmy już, że zasadniczem założeniem terapeutycznem dla uśmierzenia ostrych objawów toczącej nas choroby jest aktywizacja bilansu handlowego poprzez podniesienie rodzimej wytwórczości i wzmożenie siły ekspanzywnej naszego eksportu. Przez zasilenie naszego przemysłu odpowiednimi dłuższoterminowymi kapitałami pozwolimy mu zracjonalizować swoje środki produkcji i uniezależnić się względem zagranicznej konkurencji, tak że pojemność konsumcyjna wewnętrznego rynku dla tanio i dobrze wytwarzanego towaru niepomiernie się zwiększy i automatycznie bez głośnego harmidru zagraniczny towar będzie wyrugowany produktem krajowym. Drugim współczynnikiem wiodącym do celu jest problem intenzyfikacji naszej siły eksportowej. Zachodzi tedy pytanie, gdzie i w której dziedzinie naszej produkcji społecznej leży punkt ciężkości naszej zdolności eksportowej. Doświadczenie wykazało, że aczkolwiek Polska jest krajem rolniczym, mimoto w zakresie bilansu zbożowego wykazuje olbrzymi deficyt. A musimy się liczyć z tem, że przyrost ludności wynosi rocznie 1.5 proc. i że mimo intensyfikacji naszego gospodarstwa rolnego nasze rodzime produkty rolne zaledwie starczą w najlepszym razie na wyżywienie naszej własnej ludności. W rachubę wchodzą z zakresu gospodarstwa rolnego produkty hodowlane (bydło, trzoda, jaja, masło,) które stanowią poważną pozycję w naszym wywozie ale nie najważniejszą. Przyszłość naszego eksportu stanowczo zależy od stopnia naszego wywozu przemysłowego i tylko na tej tezie winna się opierać nasza polityka handlowa. Wszystko przemawia za tem, że rozwój stosunków gospodarczych w Polsce idzie po linji jej industrjalizacji a nie agraryzacji i tylko pod tym kątem powinniśmy dobierać środki w kierunku dalszej rozbudowy naszej ekonomicznej potęgi mocarstwowej.

Dr. Rein.

Panu **JAKÓBOWI RUBINOWI** wyrażamy szczere współczucie z powodu zgonu Jego

błp. MATKI.

M. Rosen i N. D. Wiślicki, Łódź.

Kilka uwag

o projektowanej zniżce podatku obrotowego.

Z dzienników wiadomo, że rząd wniósł obecnie do sejmu projekt ustawy upoważniającej ministra skarbu do obniżenia podatku obrotowego. Zapowiedź zniżki podatku obrotowego w w Polsce wywoła niechybnie uczucie zadowolenia w szerokich sferach naszego kupiectwa. Zmora egzekucji podatkowych straci może na swej dotychczasowej intenzywności pod wpływem aspektów połączonych z tym projektem, a nawet promyk nadziei przedostanie się do stroskanych serc podatników, którym brzemię tego podatku obecnie tak dotkliwie daje się we znaki.

Zachodzi jednak obawa, czy praktyka naszych władz skarbowych nie zniweczy realnej wartości ulg podatkowych przewidzianych w nowej, projektowanej ustawie.

Należy bowiem liczyć się z tą ewentualnością, że władze skarbowe niższych instancji będą dążyły do tego, by utrzymywać wymiary podatkowe na ich dotychczasowej wysokości. Nasi inspektorzy podatkowi będą się przy tem kierowali albo skłonnościami fiskalnemi, które w wielu wypadkach leżą im we krwi, albo też nawet wskazówkami władz wyższych, które nakażą im „skrupulatniejsze" ustalenie obrotów ze względu na obniżoną stopę podatkową. A jest dość prawdopodobnem, że władze wyższe w tym kierunku instruować będą instancje im podległe.

Jakąż zatem korzyść z nowej ustawy odniesie kupiec względnie kramarz, któremu z jednej strony ustawa zniży stopę podatkową n. p. z 2 proc. na 1 proc., jeżeli obroty handlowe władza podatkowa dwukrotnie podniesie, jakkolwiek faktyczny stan interesów danego kupca wcale nie uzasadnia wymiaru podatku od wyższej kwoty obrotu? Rozumie się, korzyści żadnej nie będzie.

Doświadczenie przemawia za tem, że wspomniana obawa jest uzasadnioną. Dla niektórych bowiem gałęzi handlu (n. p. dla handlu towarów mieszanych i t. p.) już obecnie obowiązująca ustawa o podatku obrotowym zniżyła stopę podatkową ustanowioną pierwotną ustawą o tym podatku. Cóż jednak okazało się w praktyce? Otóż władze nasze postąpiły w sposób wyżej wzmiankowany: Po prostu podwyższono odnośnym kupcom w odpowiedni sposób kwoty obrotu przyjmowane dotąd za podstawę wymiaru podatku obrotowego i na tem się skończyło.

Ba, gdyby się tylko na tem skończyło. Były i pozostały jednak dalsze skutki tej „zniżki podatkowej". — Wiadomo, że nasze władze skarbowe ustalają dochód z przedsiębiorstw celem obliczenia podatku dochodowego na podstawie kwot obrotu przyjętych przez komisje szacunkowe podatku obrotowego — przyjmując pewien szablonowy procent zysku. W konsekwencji zatem — ci kupcy, którym ustawa o podatku obrotowym zniżyła stopę podatku, otrzymali i otrzymują nadal wymiary podatku obrotowego w tej wysokości, jaką nakładano na nich za czasów dawnej, bardziej rygorystycznej ustawy, a nadto w „prezencie" otrzymaliei otrzymują podwyższone wymiary podatku dochodowego.

Możliwem jest, że z projektowanej ustawy skorzystają kupcy, którzy prowadzą prawidłowe księgi handlowe, chociaż i pod tym względem praktyka nie całkiem jest zadowalniającą. W jakiem położeniu znajdą się jednakowoż drobni kupcy, kramarze, straganiarze, którzy z rozmaitych powodów nie są w stanie prowadzić nie tylko prawidłowych ksiąg handlowych, lecz nawet dokładnych zapisków? Sytuacja tej kategorji podatników jest faktycznie bardzo trudna. O ile w komisjach szacunkowych nie będą zasiadali ludzie, którzy potrafią pohamować zapędy fiskalne naszych inspektorów podatkowych, kupcy ci, w szczególności drobni kramarze i straganiarze — odczują zapowiedziane „dobrodziejstwa" projektowanej ustawy w sposób nie bardzo im miły.

A teraz — kwestja druga. Najbardziej rażącą anomalją całego naszego ustawodawstwa skarbowego są osławione patenty przemysłowe, smutne dziedzictwo po carskim zaborcy.

Instytucja ta — sprzeczna z naczelnemi zasadami teorji skarbowej, nieznana też w żadnem innem państwie cywilizowanem — wcale nie przynosi zaszczytu naszej skarbowości, a jest jedynie źródłem szykan i udręki szerokich sfer kupieckich i rzemieślniczych. Przepisy prawne dotyczące tej dziedziny są w najwyższym stopnin wadliwe, niejasne, chaotyczne, nieodpowiadające wcale wymogom życiowym i podyktowane są widocznie tylko wyraźną, dobitną niechęcią wobec stanu kupieckiego. Wadliwość, ba nawet monstrualność prawną instytucji patentów przemysłowych musieli nawet niejednokrotnie uznać miarodajni przedstawiciele naszego Ministerstwa Skarbu. Dygnitarze ci zapowiadali nieraz reformę tego działu przepisów.

Faktycznie też życie domaga się zupełnego zniesienia patentów a przynajmniej ich gruntownej reformy. Niestety, nie widzimy wcale, by zanosiło się na jakiekolwiek, choćby najmniejsze ulgi w tej dziedzinie.

Czyż wobec takich stosunków dziwić się można, że odzywają się głosy powątpiewania w wartość dodatnią poczynań miarodajnych czynników rządowych nawet wtedy, gdy dana ich akcja — zdawałoby się — może przynieść ulgę sferom kupieckim? Zaprawdę, dość powodów mają te sfery do sceptycyzmu, ba nawet do horoskopów pesymistycznych,

Oby im przyszłość kłam zadała.

Poznański harmonizm społeczny.

Wojewoda poznański hr. Dunin-Borkowski witając niedawno odbyty zjazd kupiectwa polskiego w Poznaniu przemówił następującemi słowy:

„Rząd nasz stoi na stanowisku poza i ponad partyjnem i spotkawszy się z postulatami pewnej warstwy społecznej, stara się je uzgodnić z innemi interesami innych warstw, aby dojść do linji środkowej, która wszystkim warstwom społecznym może zapewnić należyty rozwój. Kupiectwo polskie w całem tego słowa znaczeniu jest niezbyt liczne i naprawdę bezwzględną większość posiada jedynie w dzielnicy zachodniej. Dlatego też troska o kupiectwo tutejszej dzielnicy (poznańskiej) jest jedną z największych trosk rządu".

Do przykrych o nieprzyjemnym posmaku antysemickim enuncjacji wojewodzińskich jesteśmy w ostatnich czasach przyzwyczajeni. Niestety zniecenka nas już one nie zaskakują i nie działają na nas rewelacyjnie. Wspomniane jednak oświadczenie wojewody poznańskiego jest w swojej prostocie i bezpośredności doprawdy rozbrajające. Rozumie się, że system rządzenia oparty na przesłance idei harmonizmu społecznego spotka się z życzliwem przyjęciem zwłaszcza u tej warstwy, która na własnej skórze ze strony wszystkich dotychczasowych rządów doświadczyła coś wręcz przeciwnego. Ale harmonizm społeczny przestaje być harmonizmem, skoro pewna narodowościowo przywilejowana część kupiectwa tylko dlatego, że żyje i działa na pewnym przez zaborcę wygraniczonym odcinku terytorjalnym Rzeczypospolitej staje się przedmiotem specjalnie serdecznej opieki rządowej a więc wobec resztyludności zajętej w handlu a żyjącej i pracującej w innych dzielnicach kraju jako quantite negligeable wolno stosować nadal bezwzględną politykę eksterminacyjną. Ale p. wojewodzie Borkowskiemu musi się wybaczyć, albowiem słowa swojej wiary politycznej wyrzekł w Poznaniu...

n.—

Perypetje tarnowskiej Kasy Chorych.

Na poniedziałek 19 listopada zwołana została nowoobrana Rada Kasy Chorych, która miała przystąpić do ukonstytuowania Zarządu. W ostatniej jednak chwili posiedzenie Rady zostało odroczone do 3 grudnia, tak że ukonstytuowanie się wogóle nie mogło nastąpić. Z wtajemiczonych a dobrze poinformowanych źródeł dowiadujemy się, że do ukonstytuowania się Zarządu z obecnie obranej Rady wogóle już nie dojdzie, bo niebawem ma nastąpić unieważnienie wyborów na skutek wniesionego przez koalicję chadecko-sanacyjną rekursu. Bardzo znamienne odwołanie posiedzenia Rady w ostatniej chwili da się wytłómaczyć tem, że sanacja prowadziła z P. P. S. poprzez głowę „Bundu" zakulisowe rokowania, których przedmiotem i celem miał być pakt, zwrócony przeciw Żydom a głównie przeciw Bundowi, polegający na tem, że obie skądinąd na śmierć i życie zwalczające się partje miały dokonać między siebie podziału kierowniczych funkcji i ustalić platformę dla przyszłej kooperacji z wyeliminowaniem Żydów. Podobno niektórym miejscowym prowodyrom P. P. S. stojącym ideologicznie blizko niedawno odszczepionych tzw. frakcjonistów, plan współpracy z sanacją w odczyszczonej od bundowskiej spółki atmosferze bardzo się nawet uśmiechał, mimoto jednak za wstawiennictwem posła Ciołkosza ofertę sanacyjną lokalne władze PPS. odrzuciły nawet za cenę ewentualnego unieważnienia wyborów i mimo niebezpieczeństwa stabilizacji Komisarjatu Rządowego w Kasie, które jak znowu wisi od dłuższego czasu nad tąże instytucją. Klucz do rozwiązania sytuacji leży w ręku Głównego Urzędu Ubezpieczeniowego we Lwowie, z którego intencji należy podobno wnosić, że unieważnienie wyborów w najbliższych dniach stanie się faktem.

Jedno jest pewnem, że dotychczasowy dyrektor Dr. Mildner opuszcza 1 grudnia swoje stanowisko a na jego miejsce przyjdzie w razie unieważnienia wyborów komisarz rządowy z arbitralną kompetencję dyktatora, w przeciwnym zaś wypadku wakujące stanowisko dyrektora obejmie tarnowianin p. Dr. Romuald Szumski, dotychczasowy lustrator Okr. Związku Kas Chorych w Krakowie. W każdym razie najbliższe dni brzemienne będą w senzacje in puncto dalszego losu tarnowskiej Kasy Chorych.

—o—

Z sali odczytowej.

W sobotę dnia 17. b. m. odbył się staraniem Akademickiego Związku Sjonistycznego „Achdut" odczyt p. Dra Ludwika Oberlaendera na temat: Spowiedź Grzegorza Waremme w powieści Jakóba Wassermanna „Der Fall Maurizius" (Psychologja i tragizm asymilacji). Referat wzbudził bardzo wielkie zainteresowanie w naszem mieście ze względu na aktualność tematu oraz osobę wybitnego prelegenta, nic też dziwnego, iż sala Safa-Berura szybko wypełniła się po brzegi. Niezmiernie ciekawe wywody referenta zostały wysłuchane z uwagą przez licznie zebraną publikę, która nie szczędziła oklasków znakomitemu gościowi.

Z pełnem uznaniem podkreślamy inicjatywę akademickiej młodzieży sjonistycznej powziętą w kierunku rozbudzenia kulturalnego życia w naszem mieście i życzymy tej ważnej placówce żydowskiej jak najlepszych sukcesów na nowoobranej drodze.

Z teki podróżnej.

„Hadar Hakarmel"

Znużony wędrówką po Emeku wróbiłem późnym wieczorem do Haify. Z terasu hotelowego rzuciłem raz jeszcze okiem na granatowe zlewające się z nieboskłonem lekko wzburzone morze upstrzone kilkoma grupami punktów świetlnych ze stojących na kotwicy okrętów i udałem się na spoczynek.

Już wczesnym rankiem krętymi stromo wspinającymi się schodami wydostałem się do przedmieścia czysto żydowskiego Hadar Hakarmel — stoki Karmelu, — które amfiteatralnie się wznosi nad morzem i arabską Haifą. Czyste regularne ulice, willa koło willi przed każdą ogród kwiatowy. Tu i ówdzie, warsztat lub sklep „Hamaszbiłu", pozatem niczem niezmącony spokój ogrodowego przedmieścia. Na prawo tuż za techniką i szkołą realną bita droga na Karmel nie pociągała mnie. Wolałem wejść między wille przez niezabudowane, jeszcze wolne przestrzenie i piąć się na przełaj przez skalne ugory. Zainteresowały mnie tu jeszcze sklecone na prędce domki nowoprzybyłych imigrantów, którzy będąc już właścicielami parcel nie mają sposobności lub kapitałów zabudować się na dobre. Budują więc coś w rodzaju solidnych szałasów, które tak często widzimy w przedmiejskich ogródkach działowych. A więc kilka nowych desek, kilka starych drzwi i połatanych okień, dach z tejże samej mieszaniny pokryty jeszcze łatami blachy, ot chwilowe schronisko nieraz i z pewną dozą estetyki zestawione. Ale nigdy nie brak choć kilku grządek kwiatów lub jarzyny, jako zaczątek ogrodowego otoczenia przyszłej stałej siedziby.

Słońce wzbiło się już wyżej, a choć to był koniec marca mimo rannej godziny mocno dopiekało. Pnę się wyżej stromą kamienistą ścieżyną, po obu stronach rozpościerały się między kamieniami nikłe trawniki, ale nie brak tak rzadkich w krajobrazie palestyńskim drzew. Cała masa drzew oliwnych, rozłożystych drzew chleba świętojańskiego, kilka rodzajów drzew szpilkowych i duża ilość krzewów nieznanych mi gatunków, a cała ta gama mniej lub bardziej soczystej zieleni zaprasza do spoczynku. Kładę się w cieniu na płaskim kamieniu, uciekły uwijające się pięknie prążkowane zgrabne jaszczurki i tylko świergot koników polnych zamąca wszechwładny spokój. Leżę oderwany zupełnie od wszystkiego, co boleć lub cieszyć może, chciałoby się godzinami bezmyślnie wpatrywać w to dziwne czyste i piękne niebo poprzez rozedrgany miłem ciepłem eter. — Od morza zalatuje lekki chłodny wiew. siadam i prawie że oczom nie wierzę, przecieram je szybko i patrzę... tak bajecznie piękną jest panorama Haify i okolicy.

Pomału poczynam się orjentować w tym malowniczym obrazie i podziwiam jego poszczególne odcinki, by całość jeszcze bardziej mogła mnie zachwycić i napawać swem bogactwem barw i tonów. Hen, zdala na lewo na żółtych piaskach jak małe schludne pudełeczka odbijają się od sinawego tła morza domki w Bat-Galim. Tuż obok wśród zieleni kwadraty ulic dzielnicy niemieckiej a obraz ten szybko zmienia się na zgoła różny od poprzedniego. Płaskie, skośne, załamane piętrzące się nad sobą dachy, gmatwanina skręconych i splecionych ze sobą uliczek, oko gubi się w labiryncie gruzów między nowymi i starymi domami, to stara Haifa przyczaiła się i przykucnęła do brzegów morskich, od których dzieli ją tylko wąska wstęga szyn kolejowych. Na prawo coniec prozy. Ruchliwy port i wielkie składy portowe, dalej Haifa fabryczna, młyny i piekarnie rotszyldowskie, fabryka olejów a z prawej strony gościńca ciągnącego do Emeku przylepiona do stoków czerwonego Karmelu rozległa cementownia. Łączny ten obraz na tle półkolistego obramowania zatoki morskiej przecięgo jedynie ujściem Kiszonu. Rozrzucone żaglówki rybackie połyskują białymi płachtami w słońcu, a łuk brzegu morskiego z pięknym laskiem palmowym kończy swe łagodne zagięcie jakby z morza wyrosłymi mocno zarysowanymi murami twierdzy Akko. A całkiem tam daleko jakby we mgle widnieje śnieżna kopuła Hermonu.

Siedzę w bezruchu, ciągle nie mogę jeszcze oczu oderwać od tego obrazu a od morza zalatuje lekki chłodny wiew.

CHILARIS.

O żyd. bibljotekę gminną.

Są w Tarnowie różne biblioteki żydowskie mniej lub więcej prosperujące. Jest bibljoteka ludowa „Sifria Amamit" w domu „Safa Berura", która posiada około 20 000 dzieł, ale bibljoteka ta zaopatruje w pokarm duchowy przeszło 1000 abonentów i musi być przystosowaną do rodzaju bibljotek ludowych, które nie mogą się specjalizować w pewnym dziale książek, lecz muszą posiadać książki z wszelkich dziedzin literatury.

Zresztą biblioteka ta utrzymuje się tylko z opłat członkowskich i przy zakupnie książek liczyć się musi poważnie z ceną tychże. A tymczasem brak biblioteki żydowskiej któraby zawierała skarby naszej literatury dla zwykłe, bibljotéki niedostępne. Chodzi nam specjalnie o dzieła z dziedziny wiedzy żydowskiej, czy to talmudycznej czy świeckiej. Biblioteka taka musi być dostępną dla wszystkich a urządzoną musi być tak, by każdy wypożyczający książki mógł ją w samej bibliotece czytać.

Do stworzenia takiego dzieła powołaną jest przedewszystkiem Gmina żydowska. Tylko Gmina może mieć potrzebne na to fundusze. Ale też tylko Gmina może zebrać wałęsające się po różnych bóżnicach dzieła stare o wielkiej często wartości. Dzieła te i księgi niszczy się często a w bibliotece gminnej mogłyby różne te rzadkości bibliograficzne stanowić nieoceniony materjał dla studjów i badań. I po domach prywatnych znajduje się mnóstwo dzieł wartościowych, z których nikt nie korzysta a w razie założenia takiej biblioteki znalazłby się niejeden ofiarodawca. Rzucamy myśl pożyteczną. Niechajże obecna odnowiona nieco Gmina żydowska zajmie się tą sprawą. Bo jest wielka ilość Żydów w Tarnowie, którzy prócz Mikwy i cmentarza odczuwają jeszcze i potrzeby kulturalne. A o zaspokojenie tych potrzeb w pierwszym rzędzie ma starać się Gmina żydowska.

—et.

Po wyjeździe tow. Bystryckiego.

Cieszyliśmy się bardzo z pobytu tow. Bystryckiego w Tarnowie. Przez kilka dni mieliśmy bezpośredni kontakt z członkiem delegacji palestyńskiej, która przybyła do nas z upomnieniem, byśmy nie zapomnieli o najważniejszem naszem zadaniu, o wyzwoleniu ziemi w Erec-Izrael.

Tow. Bystrycki nie oszczędzał nikogo. Gromił starszych, ganił młodzież a wszyscy przyrzekali poprawę. Młodzież szczególnie tańczyła i przyrzekała ;ając się z całym zapałem do pracy na rzecz Funduszu Narodowego.

Tymczasem ożywienia w pracy nie widzimy. Młodzież ćwiczy się w śpiewach i tańcach pozostawionych im przez tow. Bystryckiego no i zastanawia się, czy obraz Marksa może wisieć obok obrazu Herzla. Czy już zapomnieliśmy nawoływania tow. Bystryckiego? Gdzie frakcje sjonistyczne, które są tak ruchliwe podczas wyborów, o ile chodzi o desygnowanie kandydatów? Gdzie partja pracy? Gdzie Mizrachi? No i gdzie ogólni sjoniści? A co najważniejsze, gdzie nasi kandydaci do kahału i Rady miejskiej?

Zdaje mi się, że Komitet lokalny ogólnej org. sjonistycznej powinien dać inicjatywę. Lecz, by ten komitet lokalny mógł pracować, winien być po dwóch latach wreszcie odnowiony.

Praca dla funduszów palestyńskich winna zająć obecnie po wszystkich akcjach wyborczych pierwsze miejsce.

W pracy tej winny się złączyć wszystkie frakcje. Chyba posiadamy dla pracy czysto palestyńskiej ten sam zapał, jaki okazaliśmy przy wyborach do Sejmu i kahału. Nasi towarzysze chyba zdolni są do tych samych poświęceń, jakie ponosili przy akcjach wyborczych. Niechaj praca palestyńska będzie probierzem, ko jest pełnym sjonistą a kto tylko kandydatem na godności i zaszczyty.

Czas najwyższy, by zabrać się do pracy, bo ziemia palestyńska nie może czekać.

A. CH.

Rozwój Uniwersytetu hebrajskiego.

(—nek) Rok bieżący posiada w historji Uniwersytetu hebrajskiego przełomowe znaczenie, po raz pierwszy bowiem zostały otwarte regularne wykłady dla studentów. Dotąd bowiem byli młodzi słuchacze tylko współpracownikami profesorów, a nie korzystając z praw przysługujących zwyczajnym słuchaczom Wyższych Uczelni, nie mogli otrzymywać, ani dyplomów, ani żadnych innych świadectw. Normalne wykłady, na wzór Uniwersytetów europejskich rozpoczęły się dopiero w roku bieżącym. Wszelkie przygotowania zostały poczynione jeszcze w ciągu miesięcy wakacyjnych, wygotowano szczegółowy plan pracy oraz warunki przyjęcia na Uniwersytet. Jeszcze dziś nie obejmuje Uniwersytet wszystkich wydziałów; do tej chwili są zastąpione jedynie 3 fakultety, a mianowicie wydział judaistyki, orientalistyki i filozofji.

Z rozpoczęciem się roku szkolnego stanął Senat przed trudnem pytaniem zdefiniowania warunków przyjęcia; rozwiązanie tej kwestji było o tyle trudniejszem, iż kandydaci przybywający z wszystkich zakątków świata wykazywali nierównomierne przygotowanie i z tego względu wybrano specjalną komisję, która wszystkich kandydatów poddała wstępnym egzaminom celem umożliwienia utrzymania poziomu studjów na odpowiedniej wysokości.

Studenci są zorganizowani w Związek i posiadają własny Dom Akademicki w Jerozolimie oraz mensę. Senat idzie na każdym kroku na rękę akademikom, przyczem na uwagę zasługuje fakt stworzenia całego szeregu stypendjów dla zdolniejszych akademików, rekrutujących się z sfer niezamożnych.

Nadto wre w całej pełni praca nad otwarciem dalszych instytutów, a w szczególności fizycznego i matematycznego. Budowa potężnego gmachu bibljoteki postępuje szybko naprzód i najprawdopodobniej już w kwietniu nastąpi ostateczne ukończenie budynku i oddanie go do regularnego użytku studentów.

Na szczególną uwagę zasługuje wydział orjentalistyki, którego celem jest zbliżenie i wzajemne poznanie wschodnich ludów, a w pierwszym rzędzie kładzie się nacisk na duchowe zbliżenie arabsko-żydowskie które jest już na najlepszej drodze. Prace skierowane w tym kierunku są z niezmierną uwagą śledzone przez zainteresowane koła, czego najlepszym dowodem były obrady kongresu orjentalistów w Oxfordzie. Zbiory dział z zakresu wschodniej literatury są stale powiększane i dziś już znajduje się bibljoteka w posiadaniu całego szeregu niezmiernie cennych nabytków, to samo się odnosi do zbioru fotografij sztuki wschodniej. Nadto stara się wydział o rozszerzenie seminarjów orjentalistyki i o pozyskanie dla Uniwersytetu wybitnych lektorów muzułmańskich. Z bogatych skarbów bibljoteki korzystają już w chwili obecnej Żydzi wspólnie z Arabami, także w laboratorjach uniwersyteckich bardzo często można spotkać obok studenta żydowskiego, studenta arabskiego, wspólnie zastanawiających się nad rozwiązaniem tego samego problemu.

Z planów, które zostaną zrealizowane w najbliższej przyszłości zasługują na uwagę 2 projekty, a mianowicie wydawanie naukowych pism perjodycznych przez Uniwersytet oraz urządzanie wykładów popularnych po miastach palestyńskich i w kolonjach żydowskich. Ten ostatni projekt niewątpliwie przyczyni się do stworzenia silnego łącznika między Uniwersytetem, a budjącą się Palestyną.

Walne zebranie „Ogniska" w Krakowie.

Druzgocąca klęska lewicy.

(mk) W przepełnionej po brzegi sali Kopernika na Uniwersytecie Jagiellońskim odbyło się onegdaj jak już zresztą czytelnikom wiadomo z Nowego Dziennika walne zgromadzenie Stowarzyszenia żydowskich słuchaczy U. J. „Ognisko". Na 580 głosujących padło na listy sjonistyczne 440 głosów, reszta na „Bund", komunizujące „Życie" i Chejrut (Poale-Sjon). W ten sposób uzyskali sjoniści na 15 mandatów 12, Bund 1, Życie 2, a Chejrut zostało bez zastępstwo. Cyfry te świadczą same za siebie.

Młodzież akademicka dała temsamem godną odprawę „czerwonej" asymilacji, która przez swą fałszywą politykę doktrynerską zmierzała do rozbicia tej pięknie rozbudowanej placówki samopomocowej.

Wynik wyborów jest tembardziej charakterystyczny, że „lewica" przyszła na walne zgromadzenie silnie zorganizowana, licząc na pewne zwycięstwo. Nie brakło oczywiście jak zawsze demagogicznych okrzyków ze strony „bundowców", i komunizujących „życiowców" w rodzaju precz z „filantropją" z „odrębnością narodową" itp. Oczywista rzecz, że uświadomione rzesze młodzieży akademickiej nie dały się wziąść na lep tych demagogicznych haseł i w przygniatającej większości stanęła w obozie sjonistycznym. I nie dziw! Żydowska młodzież akademicka przekonała się już dostatecznie gdzie wre codzienna żmudna ale produktywna praca dla dobra akademika żyd. a po której panuje wszechwładnie frazeologja i niska demagogja.

Czyjaż, jeśli nie sjonistów pełna poświęcenia praca przyczyniła się do wybudowania potężnego i przepięknego gmachu żydowskiego Domu Akademickiego, gdzie najbiedniejsza młodzież akad. znajduje pomieszczenia umożliwiające jej spokojną i owocną naukę? I wiele, wiele podobnych przykładów ilustrujących pracę sjonistów w zarządzie „Ognisko" możnaby przytoczyć; uważamy jednak, że czyny świadczą same za siebie i nie trzeba ich tutaj enumerować. Żydowski Akademik zna doskonale twórczą pracę sjonistyczną i potrafił ją też odpowiednio ocenić. Mamy nadzieję, że i tarnowska młodzież akademicka w przyszłości nie pójdzie w ogonku pustej i frazeologicznej pilpulistyki tak zwanej „lewicy", której jedynym cementem jest negatywny stosunek do sjonizmu, lecz przystąpi masowo do tego obozu, dla którego zagadnienia związane z poprawą bytu żyd. akademika zawsze stanowiły przedmiot jego trosk i poczynań.

Org. TARBUTH komunikuje.

W sobotę dnia 24/XI 1928 odbędzie się o godz. 3 w sali „Safa Berura" odczyt prof. Krescha n. t.

J. CH. BRENNER.

Wstęp wolny! — Hebraiści zjawcie się licznie!

Z sali koncertowej.

Kwartet Drezdeński.

Już za ostatnim występem tego zespołu miałem sposobność podkreślić jego artystyczne walory, które jak należy skonstatować, pozostały na tej samej wyżynie; streszczają się one w pierwszym rzędzie w grze przejrzystej, lekkiej, pełnej rytmicznej precyzji, u podstawy której stoi solidna technika oraz muzykalność wszystkich członków zespołu. U pierwszego skrzypka daje się zauważyć nawet pewna poprawa formy (jeżeli będziemy abstrahować od jego nieco przejaskrawionej afektacji mimicznej). Panuje on bezprzecznie nad resztą zespołu, tak technicznie jak i pod względem interpretacji, którą on swym towarzyszom suggeruje i narzuca; niemniej łączy on jeszcze jedną cenną zaletę, a mianowicie umiejętność dyskretnego cofania się w razie potrzeby na dalszy plan.

Program koncertu stał pod znakiem zmian oraz przestawiań poszczególnych jego punktów. Odpadł w zupełności kwartet Brahmsa, a na pierwszem miejscu usłyszeliśmy kwartet G-dur Schuberta (Op. 161). Dzieło to, które z braku odpowiedniej zapowiedzi niejeden ze słuchaczy wziął za figurujący w programach kwartet d-moll, wykazuje wiele wspólnych rysów stylistycznych z tym ostatnim, a zwłaszcza we Finale. Brak mu jednak jego głębi oraz zwartości, zaś jego dłużące się nieraz ustępy obfitują w owe charakterystyczne dla Schuberta „himmlische Längen", z powodu których kwartet ten, jakkolwiek jeden z najlepszych, mniej się nadaje do wykonywania go w sali koncertowej, a zwłaszcza w tarnowskiej.

Na drugim miejscu wykonany został kwartet f-moll (Op. 10) Pawła Hindemitha, jednego z oficjalnie już uznanych przedstawicieli nowej muzyki niemieckiej. Dzieło to, trudne napozór, pozostaje jednak jeszcze w ramach tonalności i jest w istocie swej wcale przystępnem. Cechuje je rozluźnienie formy, rozwijającej się w sposób poniekąd rapsodyczny, następnie linearne i dość bezwzględne prowadzenie głosów, stosując często „fugato", wreszcie wynikająca stąd dyssonansowość, idąca w kierunku ostrości i szorstkości brzmienia. Robota kontrapunktyczna jest solidna, natomiast płytkie są naogół jego miejsca liryczne.

Pełna temperamentu, niemal entuzjastyczna gra całego zespołu przyczyniła się w niemałym stopniu do powodzenia, z jakiem dzieło to spotkało się u publiczności.

Program zamykał kwartet d-moll Schuberta (tak zw. „Der Tod und das Mädchen", od tematu warjacyj, zaczerpniętego z podobnie nazwanej pieśni Schuberta). To natchnione dzieło—„łabędzi śpiew" Schuberta — jest jedną z najdoskonalszych krystalizacyj jego geniuszu. Zespół drezdeński nadał mu swą interpretacją, pełną pietyzmu i przejęcia, nieskazitelne kształty, wydobywając cały patos dramatyczny Allegra, oraz głębię uczuciową potężnych warjacyj drugiej części. Należało tylko żałować, że nie usłyszeliśmy dalszych części tego arcydzieła.

Dr. M. L.

—o—

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ch. Friedman. — Drukiem Izaka Engelberga w Tarnowie.